

ROK LIII NR 7-8 (620-621)
LIPIEC-SIERPIEŃ 2008
Copyright by „Dialog” 2008

Ilustracje w numerze pochodzą z archiwum Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie, serwisów reklamowych teatrów, oficjalnych stron internetowych i zbiorów prywatnych.

Projekt okładki *Marek Popławski*.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

*Dorota Buchwald, Dorota Jovanka Ćirlić, Justyna Golińska (zastępca redaktora naczelnego), Justyna Jaworska, Joanna Krakowska (dział eseistyki), Ewa Krystecka (sekretarz redakcji), Małgorzata Semil, Jacek Sieradzki (redaktor naczelny), Małgorzata Szpakowska
Anna Kruk i Joanna Młodzińska (korekta)
Anna Wycech (sekretariat)*

STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:

Piotr Gruszczyński, Leszek Kolankiewicz, Jerzy Koenig, Janusz Krasiński, Grażyna Stachówna, Piotr Szymanowski, Elżbieta Wysińska, Mariusz Zinowiec, Danuta Żmij-Zielińska

CZASOPISMO PATRONACKIE BIBLIOTEKI NARODOWEJ
WYDAWANE NA ZLECENIE MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

ADRES REDAKCJI: 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Telefony: SEKRETARIAT: (48 22) 608-28-80; 608-28-81, tel./fax (48 22) 608-28-82. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

WYDAWCZA: Biblioteka Narodowa, Zakład Wydawniczy Czasopism Patronackich, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213, tel. (48 22) 608-23-74; (48 22) tel./fax 608-24-88, e-mail: czaspatron@bn.org.pl. Nakład 2000 egz., obj. ark. druk. 16,5. Papier druk. III kl. Skład własny. Druk i oprawa: Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej, 02-086 Warszawa, al. Niepodległości 213. Podpisano do druku w lipcu 2008.

www.dialog.waw.pl; e-mail: dialog@bn.org.pl

Zyta Rudzka

CUKIER STANIK

SZTUKA W DWÓCH AKTACH

OSOBY:

ŚLEPA

DAWID CUKIER

MIRA

ULICZNY

BABA KAPO

UCHODŹCA

CHIŃSKI HARMONISTA

ZAGRANICZNY I

ZAGRANICZNY II

} goście z Zachodu

OPIEKUN ŁAJKI

GŁOS Z GŁOŚNIKA

GŁOS Z KOŁCHOŹNIKA

Czas akcji: współczesność

AKT I

Scena 1

Słysząc chińską tradycyjną melodię. Tyleż mistyczną, ile smętną i irytującą. Po chwili muzyka miesza się z odgłosami z supermarketu.

Proscenium rozjaśnia się: przystanek autobusowy przed supermarketem. Ślepa przekłada zakupy z jednej torebki foliowej do drugiej. Jest niewidoma, ale radzi sobie dobrze. Dwadzieścia parę lat, buty na wysokim obcasie, ostry makijaż. Jej biała laska oparta jest o ławkę obok nogi Dawida Cukiera i bardziej pasuje do niego. Dawid Cukier ma około sześćdziesięciu lat i bolesne żylaki na łydce. Ubrany w dobrze skro-

jony garnitur, muszkę, wypastowane buty. Wygląda elegancko, ale staroświecko. Kupił kilka plasterków żółtego sera. Lekko znużony obserwuje Ślepą. W czasie sceny Ślepa przebiera się w rzeczy dopiero co kupione w supermarkecie. Koślawe buty na wysokim obcasie. Krzywo uszytą bluzkę.

ŚLEPA (*obojętnie, mierząc nowe buty*) Zadźgała pilniczką sąsiada. Babka z Dallas.

Krzywo przyciął żywoplot. (*o butach*) Ładne, co...? W cenie chleba.

DAWID CUKIER (*pogardliwie*) Z Chin pewnie.

ŚLEPA W Nowym Jorku tylko w jednym roku zamordowano dwa tysiące osób.

GŁOS Z GŁOŚNIKA Promocja lalki-Chinki. W ubranku komunijnym, z dołączoną pocztówką z błogosławieństwem papieża. Jedyne dziewiętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć.

ŚLEPA Włosi mordują bez namysłu. Trzy sekundy i po kochance. Piękne, nie? Niemcy lubią sobie wydłużyć przyjemność mordowania.

DAWID CUKIER (*rzeczowo*) Dlaczego nie nosi pani stanika?

ŚLEPA Życie uczy nas obywać się bez wielu rzeczy. Sam pan to powiedział.

DAWID CUKIER Ale chodziło o Łajkę, tego psa, co go Ruscy w kosmos wysłali.

ŚLEPA Gdyby nie ja, nawet by pan o niej nie pomyślał.

GŁOS Z GŁOŚNIKA Zapraszamy na dzień chiński w naszym supermarkecie.

ŚLEPA (*rozwiją nowy sweterek, przykłada do ciała, składa, pakuje*) Łajka to były też papierosy. Na jej cześć. Wagon kolejowy. Szkoły. Łaźnia w Leningradzie, gdzie wszyscy mogli się demokratycznie wyszorować. Oprócz personelu. Bo personel myje się w domu.

DAWID CUKIER Gdzie ten autobus?

GŁOS Z GŁOŚNIKA Twój kot kupowałby chińskie sardynki za dwa sześćdziesiąt dziewięć.

DAWID CUKIER (*zdenierowany*) Chyba nie kupiła pani tych chińskich... Żadnej kultury szycia staników!

ŚLEPA Nigdy nie założę stanika.

DAWID CUKIER Żal mnie ogarnia, jak patrzę na pani smętne piersi pojmane ziemskim przyciąganiem.

ŚLEPA Moje... Wcale nie są smętne.

DAWID CUKIER Dziecko, mówiąc „smętne”, miałem na myśli tę drażniącą szczyptę melancholii, która dekoruje moją duszę, kiedy patrzę na ten cud natury barbarzyńsko przykryty jedynie bluzeczką. Pani piersi domagają się godnej oprawy. Są jak...

ŚLEPA Już nic o stanikach, okej?!

DAWID CUKIER Ze stanikiem jak z mężem, trudno trafić na ideał.

ŚLEPA Ale...

DAWID CUKIER (*przerywa*) Ja pani nie przerywałem! A chiński morderca?! Wie pani, kto to?! Partacz! Sprzedaje szmatkę z trokami udającą stanik. Nierówno wszyta sprzączka, emituje szkodliwe promieniowanie! Oto morderstwo w chińskim stylu! (*męczy się, milknie*)

ŚLEPA Mój ojciec opowiadał mi o Łajce. Znaleziono ją na ulicach Moskwy. Błąkała się. Malutka. Doskonała, by wystrzelić ją w kosmos.

DAWID CUKIER Gdzie ten autobus? Wczoraj tyle nie czekaliśmy. Słyszysz pani... Ta ich muzyka... Chóry kotów po walerianie. No, jedzie! (*pomaga Ślepej zbierać torby z zakupami*) Czy kto kiedy słyszał chińskiego Chopina?!

Wychodzą. Ślepa pomaga sobie białą laską. Czyni to w sposób drapieżny, niecierpliwy. Wyciemnienie.

Scena 2

W oświetlonym centrum, zwrócony frontem do widzów stoi przykryty dywanikiem wielki, radziecki odkurzacz Łajka. Siedzą na nim Uliczny i Mira. Uliczny, w średnim wieku, ubrany w wiele warstw, jak to bezdomny. Zajada kanapkę. W drugiej ręce szklanka

- z herbatą. Mira trochę starsza, zaniedbana, ale ze świeżą ondulacją włosów w stylu lat siedemdziesiątych. W ręku trzyma nowoczesny gadżet: aparat komórkowy z jednym guzikiem.*
- W półmroku, na drugim planie, pracownia gorseciarska. Stół zarzucony wykrojami i materiałami. Kozetka, na której drzemie w eleganckim garniturze Dawid Cukier.*
- MIRA Nie do wiary. Nawet sześćdziesiąt?
- Uliczny, jedząc, potakuje.*
- MIRA Za zepsuty, na pewno?
- Uliczny potakuje.*
- MIRA Sześćdziesiąt za zepsuty. Co to się porobiło. W supermarkecie nówki po tyle w promocji. Ogolić się chcesz, co? Póki on śpi. W dzień śpi, w nocy chodzi. Ogolisz się.
- ULICZNY Nie będę brudził. Dziś kimam w noclegowni. Fryzjer, ciepła woda, gratisy do golenia, zupa na gnatach. Życ, nie umierać. *(pauza)* A tu żyć się nie chce. *(pauza)* I umierać się nie chce.
- MIRA Bluźnisz.
- ULICZNY Dwa lata, jak się tułam.
- MIRA Córkę widziałeś?
- Uliczny potwierdza.*
- MIRA Prawie panienka.
- ULICZNY Komunię będzie miała. Prezent się należy.
- MIRA Ślubna do domu nie wpuszcza?
- ULICZNY Ona teraz wielka dama. W sex-shopie się rządzi. Kondomy zamiata. Może ona się tam kurwi, nie sprząta...
- MIRA *(z przekonaniem)* Kto by ją...? Tam same ładne pracują. Jak z wystawy.
- ULICZNY Nie pamięta, jak ją od wody odciągnąłem. Wstydzi się mnie. Córkę szczuje. Chciałem pocałować, uściskać. A mała: śmierdzisz. A ona się drze: won od dzieciaka!
- MIRA Ona cię będzie błagała, żebyś z nią był. Jeszcze kilka lat, starej to nawet do zamianowania kondomów nie zechcą. *(pauza)* To mówisz: sześćdziesiąt.
- ULICZNY Albo i więcej. Bo duży.
- MIRA Tyle pieniążków. Dwa razy ondulacja. Jak się przyjrzałam w supermarkecie. Tacy biedacy, rozczochrani.
- ULICZNY Podjadłem hiszpańskiej. Pieprzu nawalili. Pysk poparzyłem.
- MIRA Żeby w supermarkecie bułgarskie rzucili. To byś miał! Od bułgarskich kielbas męzczyzna jest męzczyzną. Nie trzeba mu polopiryny w wódce rozpuszczać, żeby wystrzelił jak szampan. *(zadowolona widzi, że Uliczny skończył kanapkę)* Smakuje. Zrobię jeszcze.
- ULICZNY Nie trzeba, pani Miro. Do supermarketu wałę.
- DAWID CUKIER *(nie rusza się z kozetki)* Kto przyszedł? Klientka?
- MIRA *(głośniej)* Uliczny.
- DAWID CUKIER Jeść daj. Ser kupiłem.
- MIRA *(głośniej)* Już dałam, dałam, śpij. Jak przyjdzie klientka, obudzę. *(ciszej do Ulicznego)* Klientka mu przyjdzie. Mój ty Boże... Ja też sobie marzę. Pieniążki bym chciała. Już niczego innego. Ani miłości. Ani występu w telewizji. Ani żeby lekarzka z drugiego mi się odkłaniała, a nie za dziadówkę miała. To nawet do sześćdziesiątę, mówisz?
- ULICZNY Pięćdziesiąt na pewno.
- Wstają. Mira zdejmując koc. Oglądają to, na czym siedzieli: wielki radziecki odkurzacz Łajka.*
- MIRA *(poprawia rurę odkurzacza)* A niechby dawali i sto! Jak dla mnie, nie ma na niego ceny! Żadnej!
- ULICZNY Ale za dolary by pani odsprzedała.

MIRA Kiedy mój ślubny dał mi ją na imieniny. Jak ja teraz...

ULICZNY Co po prezencie, jak nie chodzi.

MIRA Ale chodzi! Przez trzydzieści cztery lata. Latał, nie chodził.

ULICZNY (*z namysłem*) Z takiego odkurzacza to i sputnik można zrobić. Może nazwali go Łajka, bo i psa w środku upchasz.

MIRA To nie jest zwykły odkurzacz. Ślubny dostał go od głównej sprzątaczkę z Domu Partii. Za jednym zamachem salę plenum odkurzasz, cztery piętra gabinetów. Dopiero wór trzepiesz. (*przykrywa odkurzacz dywanikiem*)
Siadają na odkurzaczu.

ULICZNY (*po chwili*) Psiajucha. Musiał sporo dać, nie?

MIRA Wymienił za staniki. W sklepach były tylko dwa berety i tasiemka. Spadochrony, nie staniki. U nas w pracowni: wszystko. Na każdy bufet. A jakie cacuszka...

ULICZNY (*z niedowierzaniem*) Taką torpedę za staniki...

MIRA Chłop jesteś, nie rozumiesz. Główna sprzątaczkę dorwała męża z kochanicą. Łajdaczyli się pod zdjęciem synka z pierwszej komunii. Synek na ścianie, niewinny ze świecą poświęconą, a ten... wkłada i wykłada. Ale sprzątaczkę mądra była. Nie piekliła się. Spryt uruchomiła. Za Łajkę to takie ładownice piersiowe jej obstalowaliśmy! Pamiętam jak dziś. Włożyła stanik. Natarła się sokiem z marchwi, samoopalaczy jeszcze nie było na świecie. Stała we framudze. Nagusienka. Tylko w staniku. I powiedziała: „Podziwiał, komisjoner, czego mieć nie będziesz!”. I wyrzuciła z domu!

ULICZNY (*nachyla się, odchyła dywanik, ogląda odkurzacz*) Takie cacko! Taką torpedę wycygnąć z Domu Partii. Teraz już łatwiej z supermarketu podprowadzić.

MIRA To narody ZSRR dla narodu polskiego w darze odkurzacz Łajkę dały. A kiedy zniknęła, sprzątaczkę na dyscyplinarzkę. Darła się, że samotna matka, trójka dzieci, a każde z pijakiem i dziwką zrobione. A oni nic. Nie ma Łajki, wynocha z roboty. Mieszkanie zakładowe oddać. Ale jak zaczęła litanię do Najświętszej Pani, wniebogłosy wygłaszać, od razu darowali, żeby tylko propagandy Matki Boskiej w Domu Partii nie wygłaszała.

ULICZNY To my tu sobie siedzimy dupskami na historii. (*po krótkiej chwili*) A ja, pani Miro, stary szajs będę przerabiał. Taki biznes. Teraz wszystko trzeba przerobić. Planety zagracać nie można. Jak coś już jest, ma żyć wiecznie.

Scena 3

Koedukacyjna toaleta w centrum handlowym. Z głośnika płynie nachalna, elektroniczna wersja „Białego misia”. Uliczny jest tu z całym swoim dobytkiem upchanym w kilka reklamówek wzmocnionych taśmą do pakowania paczek. Chce się wysikać, ale pisuar umieszczono zbyt wysoko. Prawie jak kinkiet.

GŁOS Z GŁOŚNIKA Promocja lalki-Murzyna. W ubranku komunijnym, z dołączoną pocztówką z błogosławieństwem papieża. Jedyne dziewiętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć.

ULICZNY Ale bym rznął. Lady chłodnicze rzeżą. Długo nie pociągną. (*sika do umywalki, po chwili*) Aż mnie trzęsie, żeby to wszystko pociąć. Śrubka do śrubki. Sprzączka. Listwa. Jak bym rznął.

ŚLEPA (*wychodzi z kabiny. Chce umyć ręce. Wypada pokrętko do odkręcania kranu. Nie ma wody*) Ledwo otworzyli, już nie działa.

ULICZNY Jakby u pani w chacie dwa tysiące ludzi dziennie kiblowało, a z tego pięćset myło po tym ręce. To jaki kran by wytrzymał?

Ślepa stoi bokiem do lustra. Wyjmuje kosmetyczkę. Poprawia włosy, maluje usta. Nie zwraca uwagi na Ulicznego. Rozmawia z nim od niechcenia. Bardziej skupiona na poprawianiu wyglądu.

ULICZNY Dziś Baba Kapo poszła na całość. Związała mnie. Kiedyś to bym ją wyjął w dziesięć minut. Moja by była.

ŚLEPA Babę Kapo by się przeleciało.

ULICZNY Jak miałem pracę, ze mnie był inny chłopak. Każdą umiałem zagaić. Dowcip się kleił. Kulturka z najwyższej półki. Ubranko pod kolor. Nawet hobby miałem. Grzyby. Ale teraz jak się człowiek za puszkami nachodzi, rzygać się chce, jak ma coś jeszcze zbierać.

ŚLEPA Za co dziś?

ULICZNY (*przepakowuje dobytek, „trepuje” puszki, układa, torby wiąże samoprzylepną taśmą*) Kredki dwadzieścia pięć dziewięćdziesiąt. Zagraniczne. Murzynkę w białej sukience. Dla córki. Chciała hulajnogę na komunię. Kolega miał podprowadzić. Ale tydzień go nie ma w noclegowni. I na Murzynce wpadłem.

ŚLEPA Chce mnie pan jutro?

ULICZNY No. Buty muszę podprowadzić. Niszczą się od puch. Dwa miesiące i po zełówkach.

ŚLEPA Gdzie pan robi?

ULICZNY (*dumnie*) W biznesie recyklingowym. Czasem przepędzą, że bakterie roznoszą. Że szczę koło kontenerów. Głupie jedne. Kto szczy na stanowisku pracy?

ŚLEPA Na pociąg też się polecam. Jako przewodnik niewidomej jedzie pan za darmo. Biorę dwadzieścia procent od biletu.

ULICZNY (*ogłada uważnie Ślepą*) A pani to gdzie by chciała pojechać?

ŚLEPA Nie mam dokąd. Moje życie to jeden wielki szajs.

ULICZNY Każdy szajs da się przerobić.

Scena 4

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Dawid Cukier w starym czarnym garniturze, białej koszuli, muszce. Postawił nogę na odkurzaczu Łajka, bandażuje żyłaki na łydce. Czynność ta pochłania go bez reszty. Czuje ból, męczy się od schylania. Wielokrotnie poprawia ułożenie bandaża. Palce ma zręczne, giętkie. Jest niecierpliwy i zarazem pedantyczny. Sposób bandażowania jest osobliwy, znamionuje zarówno pasję tworzenia rzeczy pięknych, jak też nerwicę natręctw. Mira składa ze stołu stare wykroje staników, sprzęta. Przeciera Łajkę. Ma świeżo wytapirowaną fryzurę.

MIRA Co u mnie nowego? Zgadnij... (*pauza*) Nic nie zauważyłeś. Patrz na mnie. Nic...? (*pauza*) Podpowiem ci: głowa.

DAWID CUKIER (*obojętnie*) Nie lubię zagadek.

MIRA Wielka mi zagadka. Na głowę patrz.

DAWID CUKIER (*przelotnie patrzy na Mirę*) Większa niż wczoraj.

MIRA (*rozpromieniona*) Godzina czterdzieści na wałkach. Włosy mam teraz niepodatne. Kiedyś kwadrans i mogłam iść między ludzi. (*naciska klawisz komórki*) No co, co się gapisz? Nie stać mnie na fryzjera, co?

DAWID CUKIER Kto zapłacił za ten hełm? Dawidek ci przysłał?

MIRA Na krechę wzięłam. Nie muszę od syna. (*rozpromieniona*) Ma gabinet na ostatnim piętrze. Najważniejszy w całym wieżowcu.

DAWID CUKIER Powiedz, żeby wchodził schodami, nie będzie tego. (*pokazuje na chorą nogę*)

MIRA Jak schodami! Jak! Na czterdziestym drugim piętrze! (*z nagłą troską*) Ciągną żyłaki, daj, pomogę.

DAWID CUKIER Zajmij się swoją komórką, dobrze?

MIRA (*rozmarzona naciska klawisz komórki*) Jak zadzwoni, zapyta, co nam przywieźć. Powiem, czekoladki belgijskie. A wtedy zapyta, a co Dawidowi przysłać. A ja, że nie

wiem, co tam Dawid sobie życzy, bo on nigdy niczego ani sobie, ani innym nie życzy. Ale się uprze, no to w końcu powiem, że też chcesz czekoladki belgijskie. Bo skoro jesteśmy rodzeństwem, pewnie też chcesz czekoladki.

DAWID CUKIER Czekoladki. Niech lepiej przyjedzie.

MIRA (*przysiada zmęczona na Łajce*) Nóg nie czuję. Przez ten sukinsyn supermarket.

DAWID CUKIER (*z lękiem*) Dużo chłamu naszyli pod Pekinem?

MIRA Spięte po trzy. Białe. Czarne i w szachownice. Brzydkie.

DAWID CUKIER Chińskie, jakie mają być?

MIRA Jak Dawidek przyjedzie, zapytam: kiedy zostanę babcią.

DAWID CUKIER On nie ma czasu dzieci robić.

MIRA A ile to trzeba? Minuta i po wszystkim. (*po chwili*) W ciebie poszedł. Pomrze bezdzietnie. Nic po nas.

DAWID CUKIER Jak to nic?! Przecież ja na moje staniki gwarancję daję! Dwieście pięćdziesiąt lat.

MIRA Po co komu stanik, który ma dwieście pięćdziesiąt lat.

DAWID CUKIER (*jakby przeklinał*) Zawsze taka.

MIRA Ale beze mnie ani rusz. Mira to, Mira tamto. Nawet jak Dawidek chorował, to nabzdyczony byłeś, że przy dzieciaczynie siedzę.

DAWID CUKIER Jak miałem sobie z tym wszystkim radzić? Sam, u licha.

MIRA (*rozmarzona*) Taki tu był tłok. Aktorki. Spikerki. Żony towarzyszy. Cichodajki z estrady. Kurwy z Grandu. Prywatna inicjatywa. A żurnale z enerde? Pamiętasz, co? Przywoziła je ta z siedemdziesiąt pięć ce. Byliśmy jak rodzina. Wymieniałyśmy się przepisami. Na ciasto. Jak dzieciaka oduczyć obgryzać paznokcie. Gdzie skrobankę zrobić. Jak wołowinę zawekować... Jugosłowiańskie sardynki od klientki dziewięćdziesiąt de, pamiętasz, pamiętasz, co? Jeszcze dziś ten smak... Tyle pracy. Drętwiały ręce. Bolały nadgarstki. Nawet jak byłam w ciąży, to szyłam. Cały czas szyłam. Łzy kapąły, a ja szyłam. Nawet wtedy, jak miałam rodzić, a on zmarł.

DAWID CUKIER Zmarł? Zachłął się.

MIRA Jak możesz? Złożył ręce na stole w stołowym i zasnął w Panu.

DAWID CUKIER Wątroba eksplodowała, śledziona uszami wylazła.

MIRA Twój jedyny szwagier, a ty o nim. On dla mnie zostawił całą rodzinę. Czternaścioro rodzeństwa.

DAWID CUKIER Też bym wyjechał, jakby mnie matka budziła w południe, żeby zaoszczędzić na śniadaniu.

MIRA W jeden dzień – wszystko rzucił. Do obcego kraju. Za miłością gnał.

DAWID CUKIER Bułgar o sercu jak papryka gorącym.

MIRA (*tłumaczy jak dziecku*) Miał krew południowca. Jemu tu zawsze było zimno. Musiał napaść wódki. (*pauza*) Nieśmiały był, to i dla kurażu na drugą nóżkę.

DAWID CUKIER Szajbus. Zazdrosny, że go nie przyuczam. Siedział i gapił się na palce. Dureń. Do kroju stanika nie trzeba mieć tu (*pokazuje dłonie*), ale tu. (*wskazuje na serce*)

MIRA To był twój szwagier! Rodzina!

DAWID CUKIER Do rodziny należą tylko ci mężczyźni, którzy się w niej urodzili.

MIRA To był mój mąż!

DAWID CUKIER Staniki wynosił. Na boku handlował.

MIRA Każdy chce jakoś żyć. Czy ty wiesz, że on dla mnie jeszcze w Bułgarii nauczył się „Białego misia”? (*śpiewa z akcentem bułgarskim*) „Biały miś dla dziewczyny, którą kocham... Aaa. Dla dziewczyny, aaa...”

DAWID CUKIER (*po chwili*) Po co żyć, Mira?

MIRA (*rozmarzona*) Łajkę na imieniny dał.

Dawid Cukier wyciąga z kieszeni spodni ustną harmonijkę, chce grać, raz dmucha, nie ma nastroju do grania, chowa.

- MIRA (*rozmarzona*) Jak odkurzałam, tak się gapił na moje kolana. Jakby właśnie bułgarskiej kielbasy się nażarł.
- DAWID CUKIER Po nocach nie śpię.
- MIRA (*rozbudzona z marzeń*) Ja to mam sny! Rany Boga!
- DAWID CUKIER (*ciszej, jak do siebie*) Wstałem o trzeciej w nocy. Przeszedłem do pracowni i zacząłem kroić stanik.
- MIRA Oni na pewno już mnie mają na tych taśmach.
- DAWID CUKIER Będziesz się przejmowała, jak cię złapią. Wiesz, co masz zrobić.
- MIRA Gadać listę naszych klientek z numeracją. Siedemdziesiąt be. Sześćdziesiąt pięć a. Osiemdziesiąt de. (*robi minę niedorozwiniętej z nadpobudliwością galek ocznych*) Najgorsze te kamery...
- DAWID CUKIER Nie martw się! Bo ja się wtedy martwię. A jak się martwię, nie śpię. A ja muszę spać, Mira. Muszę. Bo jak nie śpię, to chce mi się szyć, rozumiesz? Ty nawet nie wiesz, jak mi się chce szyć! Ssie mnie w środku. Coś mnie tu... Tu mnie tak...
- MIRA (*uspokaja go*) Czy ja się martwię, Dawid? Przecież ja się nic a nic nie martwię. Tylko sny mam. Kapo prowadzi mnie na zaplecze. Przywiązuje do krzesła. Chińskimi stanikami dusi. Ćwiartuje. Pali. Miesza w worach z torfem do paproci. Układa na dziale „Balkon i ogród”...
- DAWID CUKIER Durna!
- MIRA Nie można się martwić i szyć biustonosz. Albo jedno, albo drugie. Szycie biustonoszy mnie ratowało.
- DAWID CUKIER Ile razy mam powtarzać! Mira, ty nigdy nie szyłaś! Ty mi pomagałaś!
- MIRA ...te lamówki, ażury, kokardki, nylonowe koronki, koraliki... Żyłam jak w bajce. Jak w jakimś skarbcu. I pomyśleć, że jak byliśmy dziećmi, mama gotowała nam zupę z jednej cebuli....
- DAWID CUKIER Daj spokój...
- MIRA Takie sznureczki. Malutkie. Złote nitki, cekiny, pamiętasz, co? Perelki do ślubnych gorsetów... Dlatego nazwałam synka Dawid. Wiedziałam, jak chłopiec, musi mieć twoje imię.
- DAWID CUKIER Trudno, żebyś mu dała imię ojca: Odór.
- MIRA Todór. To porządne bułgarskie imię. Dumne i piękne. Todór. Nie słyszysz tej siły?! Todór.
- DAWID CUKIER Dobrze, że pojechałaś na wczasy do Bułgarii, a nie do Chin.
- MIRA A ty nigdy nigdzie nie pojechałeś. Całe życie siedziałeś tu. A nawet gdybyś pojechał, z żadną byś nie wrócił. Na miłość boską, Dawid, zmarnowałeś sobie życie. Przecież widziałam, jak klientki na ciebie patrzyły. Każda by chciała. A jak brałeś miarę... Czasami sobie myślałam... one tu przychodzą nie po to, by sobie obstałować stanik, ale żebyś ty je dotykał.
- DAWID CUKIER Przychodziły, bo jestem najlepszym krawcem staników w tym kraju. Dwadzieścia pięć lat z rzędu „Złota haftka”. I teraz bym zdobył, gdyby nie rozwiązali konkursu. A rozwiązali, bo nie było dla mnie konkurencji! Nie było!
- MIRA Co z tego?! Teraz twoje klientki niańczą wnuki i nawet przez myśl im nie przyjdzie, że i teraz mogłyby obstałować sobie staniczek – że i teraz mogłyby jeszcze coś przeżyć pod twoimi palcami.
- DAWID CUKIER Jest tylko jeden mistrz! Ja! Dawid Cukier! A tu jest najlepsza pracownia w mieście. W mieście?! W całej Europie. W całej Azji! Klientka może wybrzydząć do woli. I tak ją zadowolę. Soutien gorge z jedwabiu. Żakardu. Satyny. Wszystko mam. Każdy fason. Pikowany. Sznurowanie z tyłu. Przodu. I nigdy nie zastąpię haftki błyskawicznym zamkiem! Mam nawet trumniak. Jednorazowy, ale szykowny.
- MIRA Ale nikt tu już nie przychodzi! Jemy jak dziady. Wiesz, jak za mną się mężczyźni oglądali? Jak się ocierali w tramwaju? Chrzękali. Gwizdali. I jak wyładowałaś? Ondulacja. Raz w miesiącu. I to nie we francuskiej sieciówce. Na krechę „U Lusi”.

DAWID CUKIER (*kończy opatrywać tydkę*) Głodny jestem.

MIRA A co, jak któreś z nas zachoruje? Pomyślałeś o tym, co? Pomyślałeś, jak jedno z nas...

DAWID CUKIER (*siada do stołu*) Tak.

MIRA (*zaskoczona*) Tak...? Dobry Boże... To słucham, słucham.

DAWID CUKIER W naszym wieku, niezależnie na co się choruje, na pewno długo się już nie choruje.

MIRA Pięknie.

DAWID CUKIER Bo i długo już nie będziemy żyć.

MIRA Już mi lepiej.

DAWID CUKIER Jak zastaniesz mnie sztywnego, dopilnuj ostatniej woli. Podpisałem, że zgadzam się przekazać ciało na doświadczenia medyczne.

MIRA A co było z ciotką Haliną?! Jak podpisała zgodę, żeby się na niej uczyli ci z prosektorium. Odbiło jej. Całe dni rysowała plany mieszkania na Lesznie. Osiem pokoi w amfiladzie. Gabinet dziadka. Gdzie zestaw gabinetowy, komoda ze sztućcami, stolik do kart. Co mieliśmy, a co trzeba było zostawić. A jak za nic nie mogła sobie przypomnieć, gdzie była służbówka? Czy z kuchni, czy z przedpokoju wejście? Nie pamiętasz?! Przerzuciła się na pranie. Dzień w dzień przychodziła do pracowni. Rozstawiała starą emaliowaną miskę i prała. Na samym środku pracowni. Wszędzie te szare bąble, te mydliny. Myślałam, że się zapadnę ze wstydu. Nigdy nic jej nie powie-działeś. Mogła szorować nawet przy siedemdziesiąt ce, której mąż załatwiał nam na lewo materiały.

Dawid Cukier idzie do kredensu. Szuka herbaty.

MIRA Ciotka mogła wszystko. Ja nic! Jak spadła haftka, tak mi serce biło. Ja wam gotowałam. Prasowałam. Wysłuchiwałam.

DAWID CUKIER (*rzuca pudełkiem herbaty*) Yunnan kupiłaś! Znowu yunnan! Kiedy do ciebie dojdzie, że w tym domu nie może być nic chińskiego! Nic!

Scena 5

Na scenę wchodzi udręczony pracą Chiński Harmonista. Zdejmuje marynarkę, krawat, rozsznurowuje buty, zdejmuje. Jego ruchy są spokojne, staranne, pozbawione pośpiechu. Rozpina mankiety białej koszuli. Podwija je. Wyjmuje z urzędniczej teczki futerał na harmonijkę. Gra na harmonijce krótki sentymentalny utwór. Przepętnia go radość. Kiedy jest już w pełni szczęśliwy, chowa harmonijkę do futerału i teczki. Ubiera się. Mankiety. Buty. Krawat. Marynarka.

Scena 6

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Dawid Cukier robi jubileuszową dekorację z najlepszych modeli staników. Na suficie tandetna girlanda „Sto lat pracowni «Cukier Stanik»”. Mira przygotowuje skromny posiłek.

MIRA (*spokojnie, jak do chorego*) Chcesz, żeby cię rozkroili, powymowali wszystko... Samą mnie zostawisz. Na tym okropnym świecie, gdzie uczciwej kobiety nie stać, żeby się raz na tydzień we francuskiej sieciówce wytapirować.

DAWID CUKIER Nie zostaniesz sama.

MIRA Właśnie. Mam syna i zamierzam poprosić go o pieniądze. (*bierze komórkę, naciska guzik*)

DAWID CUKIER (*zaczyna chodzić tyłem*) Ani się waż!

MIRA Dawidek w tym swoim biurze zamiast ścian ma szyby. On ma pieniądze. On nie ma żony. On nie ma dzieci. On nie ma upodobania w hazardzie. On nie ma długów.

- Dawid, on nawet nie pali! On nie pije. Nie wiem, w kogo on się wdał? (*naciska guzik*)
 Na kogo ma łożyć, jak nie na nas?! Nie po to go rodziłam przez czterdzieści godzin.
 DAWID CUKIER Dzieciom się pomaga, a nie od nich bierze. Jeżeli to zrobisz – wygnam cię, rozumiesz?
- MIRA Wygnaj mnie. Rodzoną siostrę! A ja głupia codziennie ryzykuję. Dla ciebie. Do supermarketu, nożyk do paznokci i przejeżdżam po całej stercie chińskich biustonoszy. Sztuka po sztuce. Pach. Pach. Niech Chińczyk płacze. Niech cztery miliony Chińczyków płaczą. Niech kontyngent staników szlag trafi! Niech cała partia się zmarnuje. Niech będzie w dziurach, że nawet przecenić nie można, na niższą półkę położyć, skleić z keczupem i sprzedawać dwa w cenie jednego!
- DAWID CUKIER A jak inaczej? Jak mam dorwać Chińczyka, kiedy on jest w Chinach? Powiesz mi? Prawdziwy krawiec może dziś iść do piachu. Czy kto myśli, żeby biustowi było wygodnie? Żeby nie uwierało? Nie naciskało? Zamiast biustu jest ta galareta, która wybucha w samolocie. Dzisiaj każda kobieta zamiast myśleć, jak dogodzić swojemu biustowi, kombinuje, jak tu uzbierać na największą galarete. A co mają zrobić mężczyźni, którzy lubią klasykę pod dłonią? (*zaczyna chodzić tyłem*)
- MIRA Zaczyna się. Już mnie szantażujesz.
- DAWID CUKIER Serce mnie boli.
- MIRA Zawsze cię boli, jak ci się sprzeciwiam. Jak powiedziałam, żeby zamknąć pracownię, a lokal wynajęć tym młodym, co mają kiosk „Ciepłe pączki hop do rączki”, przez dwa tygodnie chodziłeś do tyłu.
- DAWID CUKIER Teraz to kobiety za nic poczucia piękna nie mają. Wali nożem gdzie popadnie, ser się strzępi i gada z drugą. A ta to znowu miała krosty. Kto taką do handlu dopuścił?! Kiedyś to nikt by jej nie pozwolił się do jedzenia zbliżyć. (*rozwija ser, demonstruje*) Krzywy! Jak to jeść bez zbrzydzenia.
Mira zaczyna się posilać. Jest żarłoczna.
- DAWID CUKIER Jedz powoli. Trzeba powoli przeżuwać. Dyskutować...
- MIRA O czym mam z tobą gadać?
- DAWID CUKIER O rocznicy pracowni. Jesteśmy cały wiek na rynku.
- MIRA Ojciec byłby z ciebie dumny. Dziadek... Wszyscy na Lesznie znali pracownię „Cukier Stanik”. Co tam Leszno, całe miasto. A teraz... (*macha ręką*)
- DAWID CUKIER Trzeba przedyskutować, jak ma wyglądać jubileusz. Myślałem o jakimś eleganckim przyjęciu, wytwornym.
- MIRA Niby kto miałby przyjść? Chyba tylko Uliczny. Tu trzeba zwijać interes, a nie jubileusz obmyślać.
- DAWID CUKIER Sto lat. Sześć razy w tygodniu po osiem godzin. Dzień w dzień. Z tego odjąć dzień na pogrzeb ciotki. I ja mam jubileuszu nie urządzać?! Mam się wstydić mistrzostwa! Gdyby nie ja, Lodzia Szmagielowiczówna nie zdobyłaby złota na olimpiadzie w Tokio. Miała takie, że już na drugim metrze pokonałaby ją siła grawitacji. Gdyby nie ja, Nina Szczebiot nie miałaby odwagi przejść przez całą amfiladę tylko w staniku. A tak to kolejki na jej film ustawiały się już o szóstej rano. Tylko ja i ona... no, może jeszcze jej trzech mężów wie, jakich to musiałem użyć sztuczek, że „to” wyglądało jak „to”. Sam byłem dwa razy na tym filmie. A kasjer mi powiedział, że poznaje panów, którzy chodzą po kilka razy w tygodniu i od razu wychodzą z kina, jak tylko Nina Szczebiot przejdzie przez ekran.
- MIRA (*posila się żarłocznie*) Zapomniałeś o Władzi. Zrobiłeś jej taką uprząż. Wreszcie mogła się pocałować na scenie. Miała takie. (*demonstruje obfite piersi*) Partner mógł się zbliżyć tylko na metr.
- DAWID CUKIER Ona w moim biustonoszu La Scalę zdobyła. Nasz wyrób przekroczył granicę. Władzia. Głos cztery oktawy. Gołębie serduszko schowane w zaciszu wielkich pierzyn. Miała takie wrażliwe piersi. Brodawki granatowe. Elipsowate. Jak guziki.

MIRA (*rechocze*) Trzeba było nacisnąć.

DAWID CUKIER Śmieję się, śmieję. Płakać trzeba. Teraz kobiety nie mają takich piersi. Kiedyś piersi były niby wypchane puchem synogarlic. Kiedy brałem miarę, robiłem się taki senny, niefrasobliwy, gotowy do utulenia. Opuszczały mnie wszelkie troski. (*zmęczony kładzie się na kozetkę, wyjmując ustną harmonijkę, chce grać, ale dmucha tylko kilka razy, wzdycha, kładzie instrument na piersi*)
Mira podkłada mu wałek pod stopy. Nakrywa pledem. Wraca do stołu. Je żarłocznie. Cicho podśpiewuje „Białego misia” z bułgarskim akcentem. Coraz smutniej.

Scena 7

Uliczny wygląda jak po niedawnej krwawej bójkę. Mira opatruje go. Sama w gorszym stanie, włosy w nieładzie.

ULICZNY (*rozmarzony*) Pociąłbym Łajkę na kawałki. Elegancko pogrupował. Plastik do plastiku. Metal z metalem. Rurka do rurki.

MIRA Za darmo ci Łajkę dam. Niech tam... Co mi po wspomnieniach... Dobry człowiek jesteś. Córkę kochasz. Zawsze wysłuchasz. Inni się śmieją. Tyle lat wdowa, a jeszcze się jej kni.

ULICZNY Ze mnie się śmieją, że puszki zbieram. Ale ja swój zakład jeszcze założę. Stare graty będę rozkładał. Pralki. Lodówki. Komputery. Wszystko, jak leci. Wierzy pani?

MIRA Wierzę, wierzę, nadzieję mam. Ale jak człowiek ma nadzieję, to podobno jest słaby. (*ogląda ranę Ulicznego*) Ale cię! Słowo daj, że już nie wejdiesz na podmiejski.

ULICZNY Choćbym chciał, nie dadzą. (*opowiada jak o rajku*) Marzenie, nie pociąg. Pijków pełno. Wszędzie zarzygane. I puszki. Wszędzie puszki. Z jednego wagonu trzydzieści.

MIRA Łeb ci uknęć, będziesz miał utarg. Z dzieciaka sierotę zrobisz. Bez ojca jak bez ręki. (*kończy opatrywanie Ulicznego*) No, ładny chłopczyk jesteś. (*naciska guzik w aparacie komórkowym*) Widziałeś? Wystarczy, że nacisnę, a jemu już się wyświetla. (*naciska*) Cudo techniki! Syn mi przysłał. Dawidek. Gdzie tam nasza Łajka. Ona już nie pasuje do tego świata. Za dużo miejsca zajmuje. Wszystko teraz małe, jak ci Japońcy, co to wszystko wymyślają. Patrz. (*naciska*) Jemu się wyświetla: „Mamusia myśli o tobie”. Masz. *Uliczny naciska.*

MIRA I Dawidek już ma: „Mamusia myśli o tobie”.

ULICZNY (*nachyla się nad aparatem*) Zaraz odpisze...

MIRA Nie odpisze. Jak ma odpisać, czasu nie ma. Reklamy sprzedaje. Boże, ile on tam ma pracy. Nie dzwoni, nie przyjeżdża. Nawet jak grypa, gorączka wielka, to też do roboty. (*prawie płacze ze szczęścia*) Samochód nowy kupił. Malutki. Japoński. Nie ma czasu jeździć. Śpi w pracy. Nie śpi. Oduczył się spać. Pracuje. Takie szczęście... (*naciska guzik*)

Scena 8

Przystanek autobusowy przed supermarketem. Dawid Cukier chodzi w tę i z powrotem. Widać, że dokuczają mu żyłaki na nodze. Ślepa siedzi wśród toreb z zakupami.

DAWID CUKIER Ile można czekać.

ŚLEPA (*spokojnie otwiera torebkę, wyjmując szminkę, maluje się*) Zajeżdźnię święcą.

DAWID CUKIER Ser kupiłem. Znowu nierówno ukroiła.

ŚLEPA W następny wtorek też pan mnie zamawia?

DAWID CUKIER A co z pracownią?! Przyjdzie klientka, a mnie nie ma. Niech się pani umawia z moją siostrą.

ŚLEPA Wolę z nią. Nie wciska mi stanika. Ona jest...

DAWID CUKIER (*przerzywa*) Ja pani nie wciskam, ja chcę panią uszczęśliwić.

ŚLEPA Diler szczęścia się znalazł. (*pauza*) Mam jeszcze dwie osoby do przewiezienia. Mógłby przyjechać.

DAWID CUKIER Trzeba się pomodlić, przyjedzie.

ŚLEPA Niech się pan modli.

DAWID CUKIER Kiedy nie umiem.

ŚLEPA Ja też nie.

DAWID CUKIER (*pauza*) Mógłbym spróbować... Ale do kogo?

ŚLEPA Do patrona zajezdni świętego Wojciecha. Albo lepiej do świętej Rity. Patronki spraw beznadziejnych.

DAWID CUKIER Święta Rita, a więc ona się specjalizuje w patowych sytuacjach. Muszę do niej ze specjalną intencją. (*myśli*) Ale tu chyba nawet sam zwierzchnik świętej Rity nie pomoże.

ŚLEPA Niech pan idzie do kościoła na rynku. Tam jest obraz świętego Judy. Podobno obrazek strasznie brzydki, ale co robić, jak cuda czyni. Święty Andrzej też pomaga, Mikołaj na dwa tygodnie przed mikołajkami, Andrzej, Sylwester, Walentyn...

DAWID CUKIER Tyle ich. Widać z jednym Bogiem trudno wytrzymać.

ŚLEPA Niech pan się pomodli do swego imiennika.

DAWID CUKIER Święty Dawid, był taki?

Chwilę siedzą w ciszy. Ślepa chowa szminkę, wyjmując walkmana, wkłada jedną słuchawkę do ucha, słucha, po chwili przez zaskoczenie wkłada drugą słuchawkę w ucho Dawida Cukiera.

ŚLEPA Numer jeden. Hicior, co?

DAWID CUKIER (*wyciąga słuchawkę z ucha*) Obrzydliwe!

ŚLEPA (*słucha szczęśliwa, ale też na swój sposób rozdarta*) Madonna śpiewa z psem. No, nie zgadnie pan, z jakim psem. Z Łajką! (*wciska na siłę słuchawkę Dawidowi Cukierowi*) W dziesiątym dniu lotu metalowa ręka miała jej podać białkową papkę z trucizną. Ruscy wysłali ją w kosmos, ale Amerykanie sprowadzili i nagrała singiel.

DAWID CUKIER Bzdury.

ŚLEPA (*nagle smutna*) Drugiego dnia lotu Łajka spaliła się. Ojciec często o niej opowiadał. Spalił się. Jak ona. Samochód walnął w drzewo. Wyczołgałam się. Gęsty, wirujący dym. Jakby wszystko bez ognia.

DAWID CUKIER Umiałem grać piękne rzeczy. Na harmonijce ustnej.

ŚLEPA (*po dłuższej chwili*) Odkąd jestem ślepa, wcale nie jest tak źle. Jakbym w nocy patrzyła na niebo bez gwiazd. Ciemność wcale nie wsysa.

Scena 9

Na scenę wchodzi Chiński Harmonista.

CHIŃSKI HARMONISTA (*łagodnie, radośnie*) Szczęście to jest bardzo higieniczna sprawa. Nie potrzeba zdolności. Nie potrzeba dobrego losu. Nie potrzeba uśmiechów Boga. Szczęście można nabrać w płuca. Jak tlen. Ale potrzebne jest do tego coroczne wstąpienie na górę. Kiedy jesteś ponad ziemią, na samym wierzchołku góry, napełniasz się ożywczym powietrzem, które jak śmietanka zbiera się na najwyższym poziomie. I jesteś szczęśliwy. Dlatego wszyscy Chińczycy raz w roku wstępują na górę. W podróż wybiera się wtedy ponad miliard trzysta milionów Chińczyków. Wszyscy wędrują po górze Huashan w północno-zachodniej prowincji Shaanxi. Ale ci, co jeszcze tam nie zawędrowali, a bardzo chcą – nie mogą wejść, bo góra Huashan jest pełna ludzi. Jest pełna ludzi, którzy chcą już zejść na dół, ale nie mogą, bo droga w dół jest przejeżdżana przez tych, co chcą wejść na górę. (*klania się, wychodzi*)

Scena 10

Uliczny siedzi ze Ślepą na przystanku. Z plastikowej torby Ulicznego wystaje lalka-Murzyn w komunijnym ubranku.

ULICZNY U nas nawet, kurwa, cudów nie ma. (*pauza*) Ani autobusu, ani, kurwa, cudów. We Francji gość jechał do domu, zobaczył, jak ludzie czekają w deszczu na autobus, i wymyślił wiatę.

ŚLEPA Jak oślepiam, zobaczyłam. Zmusili mnie, żebym zobaczyła.

ULICZNY Teraz jest bogaty. Wiaty pooklejane reklamami. Żebym na pociągi się dostał. Tam to puszek. Ale mafia nie wpuści. Ostatnim razem dwa dni zdychałem. Jak tatulo. Trzydzieści dwa lata mu stuknęło i do piachu. Odznaczenie od Bieruta dostał. Medal. Laurkę. Napisali, że bohater. Żywy symbol potęgi. Rok jeszcze żył. Z wycieńczenia zmarł. Lekarka tak matce powiedziała. Po kryjomu, na głos nie można. To mnie do domu dziecka. Bo nas było ośmioro. Najmłodszy przy matce, a my na państwowo.

ŚLEPA (*po chwili*) Myśli pan czasami o Łajce?

ULICZNY (*lekko ironicznie*) Jest o czym.

ŚLEPA Musiała się bać, tam w kosmosie? Myśli pan...

ULICZNY Ja to miałem sukę. W ruderze przy cmentarzu spałem. Pełno młodych. Kłuli się. Każdy z psem. Ciepłej w nocy. Co rok szczeniaki. Nijak upilnować. Ona też uliczna. Małe szły jak woda. Każdy kulas chce ze szczeniakiem pod kościołem siedzieć. Ludzie na psa rzucają.

ŚLEPA Miała na imię Fiesta.

ULICZNY Skąd pani?

ŚLEPA Mówił pan do niej. Że do śródmieścia dojeżdżacie, park praski, gdzie goniła kaczki. Bar mleczny, gdzie dawali jej resztki.

ULICZNY Serducho miała dobre.

ŚLEPA Chodziła w dzieciennym kożusku.

ULICZNY Budy nie miała. Musowo ubrać.

ŚLEPA Rzemienna obroża. Szeroka.

ULICZNY Głaskała pani? Nie pamiętam... A taką ładną panienkę z białą laską raz się zobaczy i wystarczy.

ŚLEPA Dotknęłam jej pyska. Szorstkie włosy, krótkie i szorstkie.

ULICZNY (*rozmarzony*) Jakbym był ślepy, tobym odżył. Wynajmowałbym się. Jak kto chce jechać, czemu nie, służę ślepotą. Jedziesz, gdzie chcesz. Biletu nie kupujesz. Wchodzi kanar, myśli, że zarobi w łapę, a ty pod nos mu białą lachę podstawiasz. Wyjmujesz legitymację inwalidy. Kanar wkurwiony. Żyć, nie umierać.

ŚLEPA Co się stało z Fiastą?

ULICZNY Zachorowała. Skóra schodziła. Drapała się. Spać nie mogła. Trochę uzbierałam na weterynarza. Za mało. Do schroniska zawiozłem. Powiedzieli, że na miejscu mogą leczyć, ale muszę ją zostawić. Jak na nią spojrziałem za kratami. Pękłem. Zabrałem. (*pauza*) Lubiła pływać. Latem to dzień w dzień w Wiśle. Szczęśliwa tylko w wodzie. Patyk rzucałem, skubana zawsze przynosiła. (*pauza*) Zabawiłem ją na śmierć.

ŚLEPA Jaka ja byłam piękna. Po co ja taka piękna byłam? Mój ojciec był jak treser śmiechu. Jedno spojrzenie – już się kulę. Padam na wznak. Wypinam się ze śmiechu, a on patrzy. Patrzy. Tresuje. Podchodzi, już się nie śmieje, leżą cicho. Sufit mieliśmy żółty, od zacieków, a tak to wszystko śliczne, białe.

Scena 11

Biuro ochrony w supermarkecie. Baba Kapo, w mundurze pracownika ochrony, znużona patrzy na monitory.

- Mira przywiązana kajdankami do krzesła. U jej stóp sterta chińskich staników. Obok siedzi Uchodźca.*
- MIRA (*udaje upośledzoną z nadaktywnością gałek ocznych*) Siedemdziesiąt ef, sześćdziesiąt pięć ce, sześćdziesiąt dziewięć be.
- BABA KAPO (*przerywa*) Kurwa! Koniec tej wyliczanki! Każdy mi tu pojeba zgrywa! MIRA Śniła mi się pani. Tak samo mnie pani związała...
- BABA KAPO Ilu ja się ludziom śnię. Najbardziej tym, co wpierdalają batony za zero sześćdziesiąt dziewięć. (*do Miry*) A tu naraziła sklep na dużo większe straty.
- MIRA Przymierzałam. A że się rozpruło, tylko chciałam przymierzyć...
- BABA KAPO A co, biust świerzbi? Ponad sto staników dziennie.
- MIRA A, że się rozpruły...
- BABA KAPO (*uwalnia kajdanki*) Niech weźmie torebkę, sprawdzi, czy czegoś nie brakuje. *Mira sprawdza. Wyrzuca wszystko. Dziwne rzeczy.*
- GŁOS Z GŁOŚNIKA Kierowniczką chemii proszona do kasy osiemnaście. W celu wydania „prezenta”.
- BABA KAPO Nic nie zgubiła. A to? (*pokazuje nożyk do paznokci*) Dowód w sprawie. Na wszystkich monitorach mi się wypyszcza. Tekstylią. Agiede. Potem ogrodnicy, kosiarka do koszyka, że niby zamożna, dom z ogrodem. Takie zabawy to w osiedlowym. Tu jest sklep wielkopowierzchniowy. Tu jest profesjonalna służba ochrony. Zapłaci za towar.
- MIRA Ile?
- BABA KAPO Kalkulator mam we łbie?! Z głowy to mogę batonowców podliczyć. Baton zero sześćdziesiąt dziewięć. Dochodzi dwadzieścia złoty grzywny i sto złotych kosztów postępowania. Sto dwadzieścia sześćdziesiąt dziewięć. Tu szkody rzeczoznawca musi oszacować. Zapłaci. Za fachowca też. To nie cudowanie po szkole. Chipsy i piwko pod bluzę. Ja tu widzę kryminała. Wycinanie pluskiew z tekstyliów górnych żeńskich.
- MIRA (*udaje osobę upośledzoną*) Siedemdziesiąt be, sześćdziesiąt pięć ce...
- BABA KAPO Koniec! I co myślała, że jak pluskwa wycięta, to nie zadzwoni na kasie, tak?! Kurwa, jacy ludzie są prości!
- MIRA Mam takie dziwne ręce, same się rwą do jakichś wycinanek. Bo ja jestem artystka...
- BABA KAPO Artystka?! To wypierdalać do pizzerii. Malować bluszcze na ścianach. Przecież się kwalifikuje na zastosowanie środka przymusu bezpośredniego! Artystka! Niech dziękuje, że kolega na gębę nie powalił. Całymi garściami wpierdalają suszone owoce i mi tu wciskają, że degustują. Pół kilo daktyli taki jeden wczoraj wpierdolił, jeszcze nie wiedział, czy gorzkie, czy kupić! Tak się tłumaczy. Waży cytryny, nakleja cenę, jeszcze dowala dwa kilogramy. I wszyscy odkrywcy. Kody kreskowe zmieniają. Z podpasek złoty dziewięćdziesiąt dziewięć na schab bez kości szesnaście dziewięćdziesiąt dziewięć. Kostki zapachowe do wuce wkłada w gacie, udaje szeryfa. (*chodzi jak John Wayne*)
- GŁOS Z GŁOŚNIKA Promocja lalki-Murzyna. W specjalnym ubranku komunijnym oraz z dołączoną pocztówką z błogosławieństwem papieża. Cena jedyne dziewiętnaście dziewięćdziesiąt dziewięć.
- BABA KAPO I wszyscy coś, kurwa, żują. Wszyscy. Gummy. Batony. Orzechy. Ciastka pakowane. Ciastka na wagę. Rodzynki sultañskie. I się dziwią, że my ich na zapleczu... (*uspokaja się, ogląda na monitorze Ślepą i Ulicznego*) Wszystko zбочzone. Ile ja tu kopulacji widziałam w kabinach. Pluskwy wyciągają z ubrań. Zębami. Zęby dwa zostawi w dzinsie, a pluskwie nie popuści. I kopulują. Jak zwierzęta. Jeden to teczkę pod nogi sobie podstawił, żeby się podwyższył, bo do broszki nie sięgnął. Nawet staruchy. Prostata taka, że monitor rozsadza. Większa torba niż korba. A kopulują. (*patrzy uważnie na Mirę*) A co ja mam zrobić, co? To recydywa. Z dwieście kaset chyba. Na każdej rola główna.

MIRA Miałam bardzo ciężkie dzieciństwo.

BABA KAPO A ja to co?! Królowna, kurwa jego mać, pretendentka do tronu! (*komentuje wydarzenia na monitorze: Ślepa płaci za lalkę, Uliczny dziękuje, całując ją w dłoń*) O, debata się odbywa. Jakie to wszystko za kasą państwo się zrobiło... Grzeczne. Wyuczone po uniwersytetach. I żrą. Na który monitor nie spojrzeć, tam żrą. Ledwo wezmą koszyk, już coś, kurwa, żują. A potem się mówi, że to personel wynosi. Ciężkie dzieciństwo. Ja byłam trenowana, jak gadać z takimi. (*pokazuje na Mirę*) Sztuczki na litość. Taka tu przychodzi. Wprost gada, że lubi coś podkręcić. Z nudów. Kradnie i oczko mi puszcza w kamerę. Ludzie, jakie to chore. Dzień w dzień przychodzi. Kary płaci. Koszty postępowania, wszystko. I znowu myk. (*robi oczko*) Zboczenie. I muszę na to patrzeć? Gdybym nie miała kontuzji nadgarstka... Mnie się chłopaki z całej Europy bali. Mnie, delikatnej kobiety, się bali. A tu mi przychodzi, kradnie i oczko w monitor! Ja tu nie pracuję! Ja tu grób sobie kopię! (*do Uchodźcy*) A ty co, bambus? O azyl prosisz, tak? Sklepu od ambasady nie odróżniasz?

UCHODŹCA Jestem w tym zimnym kraju dwa lata. Uciekłem od wojny. Ale nie mogę się zatrzymać, cały czas uciekam.

MIRA Taki ładny chłopiec...

BABA KAPO Podobno używacie wody zamiast papieru toaletowego. (*śmieje się*)

UCHODŹCA Właśnie dlatego ciągle brakuje nam wody na pustyni.

BABA KAPO (*rozbawiona*) Ja nie mogę! To co jeszcze, koleżko bambus, nam opowiesz?

UCHODŹCA Mieszkamy na palmach.

BABA KAPO (*coraz bardziej rozbawiona*) Na palmach! Żona na palmie. A teściowa też na palmie z bananem w dupie? Ja, ja nie mogę.

UCHODŹCA A wasza ambasada jest na najwyższej palmie.

BABA KAPO Nie podoba się, wynocha!

UCHODŹCA (*podnosi się, otwiera drzwi*) A ta wasza narodowa zupa. Rosół. To żadna zupa. To tłusta woda. (*zamyka drzwi za sobą*)

BABA KAPO Wynocha! Na palmę! (*chwytając lalkę-Murzyną w ubraniu komunijnym i rzuca w drzwi za Uchodźcą*) Już ja ich znam! Tylko czekał, aż go jebnę! Żeby skargę napisać. (*wstaje, podnosi lalkę*) Dla kogo to...?!

MIRA Ludzie w markecie robią się lepsi. Tyle rzeczy. Tu się błyszczy. Coś przecenione. Z wyższej półki na niższą rzucone. Ludzie myślą, co mi tak gorąco? Zdejmują czapki, płaszcze kładą na oparciach wózków. A im nie jest gorąco. Ich zalewa ciepła fala szczęścia. Fala za falą. Mogą sobie dotknąć. Czego tylko dusza zapagnie. Mogą popogłądać. Zobaczyć z bliska. Pomacać. Pomarzyć, że kupią...

BABA KAPO Kupią?! Wyniosą między jajami! Myśli, że jak nie pójdzie w niedzielę do kościoła, to umrze, a tu wrzuca do gęby za gratis i myśli, że bez grzechu.

MIRA Pani jest zbyt inteligentna, żeby nie wiedzieć, że jedzą i kradną ze smutku. Człowiek kupuje, bo mu reklama każe. A kradnie z czystej potrzeby serca. Jak człowiek kradnie, wtedy najbardziej jest sobą. Tym właśnie różnimy się od tuńczyka. W trzech czwartych jesteśmy identyczni jak tuńczyk.

BABA KAPO Że co?!

MIRA Tuńczykowi brakuje tych kilku procent do nas. To tęsknota. Bez tego bylibyśmy tylko lichym zlepkiem białka skręcającym się w kosmosie.

BABA KAPO Ja pierdołę! Co pani...?

MIRA (*spokojnie*) Miłości pani potrzeba. Kiedyś to bym pani naraiła cudownego bułgarskiego chłopca. Jak byście przed wyjściem do pracy zjedli porządne śniadanie ze smażonej bułgarskiej kielbasy... Po takim śniadaniu trzy razy ziemia się pod panią trzęsie. A po pracy znowu bułgarska kielbasa. Cztery razy się trzęsie. I jak by tak było, to ci ludzie wydawaliby się pani cudownymi istotami.

BABA KAPO Ja tam nie wiem, co z panią robić...?

Scena 12

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Dawid Cukier siedzi przy stole. Przegląda gazetę. Ślepa siedzi na krześle.

DAWID CUKIER *(po chwili)* Strach iść spać. Bo się nie śpi. A jak się śpi, jeszcze gorzej. Człowiek się budzi i o... *(czyta)* „Dwadzieścia milionów sztuk chińskich swetrów i osiemdziesiąt osiem milionów chińskich staników zalegało w marcu w portach Amsterdamu. Ale komisarz Unii do spraw handlu podpisał porozumienie z Yunnan Chian-giem i kontenery zostaną wpuszczone do UE.” Strach czytać. *(podnosi głowę, do Ślepej)* Gotowa klientka?

ŚLEPA Nie.

DAWID CUKIER Kiedy kobieta nosi mój stanik. Wydaje się węższa w talii, cała idealnie skrojona. Głębiej oddycha. Przez co jest spokojniejsza. Lepiej śpi. Mój stanik uwalnia.

ŚLEPA Skąd pan...

DAWID CUKIER Coś pani pokażę... *(wstaje, przebiera w swoim „muzeum” staników, pokazuje egzemplarze)* Ten wspaniały na popołudnie. Lekki. Dodający pewności. *(gestem nakazuje Ślepej powstać. Podsuwa jej pod dłonie staniki)* Model bezszwowy. Z elegancką taśmą. Ten na wielki wieczór. Czujecie pani? Materiał piękny. Ścisła, ale prostuje. A to do tańca. Cienki. Elastyczny. Stworzony dla kobiety silnej, ale która marzy o uległości. Jej mężczyzna, kiedy będzie ją rozbierał, od razu to odczyta. A to, proszę dotknąć, proszę... Niektóre klientki zwierają się, że uwielbiają, jak ich mocno krępuje. Chwile, w czasie których z trudem łapią oddech, są dla nich szczególnie ważne. To preludium. Zaproszenie dla ciała, by nie obawiało się postępować za swoimi fantazjami. A to... Czyż nie mówi mężczyźni o dominacji i niedostępności? Teraz ten, proszę uważać. Nie skaleczy się pani, ale uprzedzam. Czyta pani? To dla nieśmiałych kobiet, które wstydzą się wyznać mężczyźni, że wielbią dręczyć swe ciało.

ŚLEPA Różowy.

DAWID CUKIER Czujecie pani energię koloru. Jest pani wrażliwa. Szyjąc, muszę o tym pamiętać.

ŚLEPA Nie wiem, czy się zdecyduję.

DAWID CUKIER Proszę tu położyć dłoń. Tu. Niech pani mocniej naciśnie. Ten model wybierają kobiety uległe. Oddane. Szczęśliwe tylko wtedy, kiedy są nieszczęśliwe. Zrodził się z moich wieloletnich studiów historycznych nad gorsetem. *(prowadzi dłoń Ślepej, demonstruje następną)* Typu bodice, ale z elementami bustier. A tu z pasem girdle. Obejmuje talię i biodra. I corselet. Wybierają go mężatki. Już same przymiarki stanowią dla nich odmianę. Rodzaj sekretnego świętowania. Zazwyczaj wybierają zgaszony karmin. Tu cała kolekcja ślubnych. Wymagają zazwyczaj wielu poprawek. Tak, jakby piersi je odpychały.

ŚLEPA Cicho tu.

DAWID CUKIER Staniki z pracowni „Cukier Stanik” zawsze tworzone były z trzydziestu elementów. Ciężka praca, a przy tym wymaga czułości palców. Dlatego zajmowali się tym wyłącznie mężczyźni krawcy. Najbardziej wybitni. Dobry stanik to dar. Żadna kobieta nie zrobi tyle dobra dla drugiej. Całe życie dotykałem kobiet, wysłuchiwałem ich historii. Chciałem, by wypełniło się to, z czego nie zdawały sobie sprawy. *(pauza)* Dobry stanik nigdy nie jest wulgarny. On zachęca do miłosnych podbojów. Dotykałem tak wielu kobiet... Palce mogą tak bardzo dużo wyczytać. Coś, co jest tylko pozornie uśpione... Klientki przychodzą, bo chcą pasować do męskich fantazji. Ja sprawiam, że chcą mieć swoje własne fantazje.

ŚLEPA Może pan wziąć miarę?

DAWID CUKIER Wiedziałem, że się klientka zdecyduje. *(włącza dmuchawę)*

ŚLEPA (*zaniepokojona szumem*) Co to?

DAWID CUKIER Ogrzewam dłonie.

Ślepa rozbiera się. Jest w podkoszulku. Ale czuje się obnażona. Dawid Cukier wyłącza dmuchawę. Podchodzi do niej. Chce podciągnąć podkoszulek. Ślepa ostrym gestem zabrania mu tego.

DAWID CUKIER Jakże mam wziąć miarę?

ŚLEPA Przez to.

DAWID CUKIER Jak klientka sobie życzy. (*mierzy, zapisuje*) Środek... (*ponownie dostępuje z miarą*)

ŚLEPA Znowu?

DAWID CUKIER Zwykle nakładam dłoń na pierś klientki i już wszystko wiem. Pamięć dłoni. Nie muszę szczegółowo obmierzać. (*pauza*) Jaki klientka chce fason?

ŚLEPA Wszystko jedno.

DAWID CUKIER Dobry krawiec jest jak jasnowidz. Zrobię wszystko, jak klientka sobie życzy. Koniec fiszbiny pod piersiami musi dokładnie wskazywać środek pachy. (*pauza*) Ma pani piękne piersi. Wisienki. (*pauza*) Piersi dziewczynki. Dwunastoletniej...

ŚLEPA (*wyrywa się, ubiera się szybko*) Poznał mnie pan.

DAWID CUKIER (*po chwili*) Jak tylko podeszła do mnie pani na przystanku.

ŚLEPA Rozpoznałam zapach pracowni. Nigdy go nie zapomniałam.

DAWID CUKIER Kiedy straciła pani wzrok?

ŚLEPA Kilka dni po tym, jak tu przyszliśmy. To był wypadek.

DAWID CUKIER Ten mężczyzna odebrał stanik. Przyszedł sam. Bez pani.

ŚLEPA I dał mi go. Tego samego dnia.

DAWID CUKIER Pasował? Mieliśmy jedną przymiarękę.

ŚLEPA Było mi bardzo ładnie. On był zadowolony. Był bardzo...

DAWID CUKIER A pani? Czy pani się...?

ŚLEPA Bardzo mi się podobał. Stałam przed lustrem. Tylko w staniku. W moim pierwszym staniku. Bardzo mi się podobał. Lepiej by było to ukryć. Trzeba było dobrze schować moją przyjemność. Może właśnie dlatego to zrobił. Powiedział o nas matce.

DAWID CUKIER Zapytałem, ile pani ma lat. A pani, że dwanaście. Wydawała się pani dużo młodsza. (*pauza*) Podobno dzieci, które się boją, wydają się dużo młodsze.

ŚLEPA Ja się nie bałam.

DAWID CUKIER Bała się pani.

ŚLEPA Nigdy się nie bałam.

DAWID CUKIER Była pani przesiąknięta strachem. Tak jak teraz.

ŚLEPA To nieprawda.

DAWID CUKIER Bała się pani. Mojego spojrzenia. Mojej siostry, która nie chciała na to patrzeć i poszła odkurzać na zaplecze.

ŚLEPA To nie był strach, ale przeczucie. Kiedy tu weszliśmy, nagle nasz sekret nie był już tylko nasz. To było takie... Nie pozwalało się już cieszyć. Ale nie było złe, nie, to było czyste. Tak bardzo chciał mnie ubrać w pana stanik. A ja pragnęłam, żeby na mnie patrzył... (*pauza*) Czasami zastanawiam się, o czym myślała moja matka, kiedy jechała coraz szybciej i szybciej. Tak, jakby chciała zagłuszyć mój krzyk. (*pauza*) O czym myślała, kiedy wiedziała, że już nie wyjdziemy z tego zakrętu. Karoseria wbiła mi się w oczy. (*ubiera się*)

DAWID CUKIER (*zaczyna kroić stanik, po chwili*) Pamiętam pewne upalne lato tuż przed wojną. Matka zawiozła mnie z siostrą na lotnisko do porządnego pensjonatu Blumy Goldman pod Otwock. Mieliśmy po kilka lat. Była tam biała króliczka z małymi. Uwielbiałem dotykać jej futerka. Tarmosić ją. Ale nie pozwalano nam zbliżać się do małych. Całymi dniami marzyłem, żeby móc je tylko delikatnie pogłaskać. I stało się. Pewnego ranka potajemnie podbiegłem do skrzyni, wziąłem je wszystkie. Sześć ma-

łych króliczków. Zmieściły się wszystkie pomiędzy moimi kolanami. Patrzyłem, jak cisną się jedno w drugie. Kiedy przyszedłem następnego dnia, królicza siedziała na dzieciach, zagryzła je.

Ślepa waha się, potem jednak podchodzi do Dawida Cukiera. Delikatnie dotyka dłoń jego przygarbionych pleców. Głaszcze. Dawid Cukier ukrywa wzruszenie, nie przerywa pracy.

Scena 13

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Mira w jeszcze bardziej imponującej ondulacji niż w poprzednich scenach. Siedzi na kozetce. Na kolanach pudło belgijskich czekoladek. Dawid Cukier poprawia bandaż, chodzi do tyłu, przebiera w swoim muzeum staników. Wchodzi Baba Kapo w rozpiętym bardzo kobiecym sweterku nałożonym na uniform ochrony z supermarketu. Żuje gumę. Rozsiada się jak u siebie.

MIRA (po chwili, jak „naćpana” szczęściem) Mój świat jest pełen nugatowych belgijskich czekoladek... Zagranicznej słodyczy od mojego synka. Ze złotek zrobię wielki łańcuch.

DAWID CUKIER Na jubileusz. Sto lat pracowni „Cukier Stanik”.

BABA KAPO (bierze dłoń Dawida Cukiera, przystawia do swoich piersi) Od razu poczułam z panem sztamę. Ja też mam rękę do cyca. Sto przed panem Mistrzyni Europy w dojeniu sztucznej krowy. Dwadzieścia litrów na minutę.

DAWID CUKIER Mam coś dla pani. (odchodzi, grzebie w swoich stanikach-eksponatach)

MIRA (po chwili, rozmarzona) Dawid, braciszku, wiesz, jak to się u nas mówi, że myśle nie ma kolosalną przyszłość, ale w Chinach dodają: dlaczego dopiero przyszłość?

DAWID CUKIER Szmondaki.

MIRA Dawid, ty możesz sobie żyć w przeszłości. Ale ja... Wiesz, dlaczego ja zrobiłam sobie dziś ondulację?

DAWID CUKIER Dla draki.

Baba Kapo zaśmiewa się.

MIRA Ty nie zwariujesz, jak ciotka Halina, co? Nie zbikujesz, jak ci to powiem.

DAWID CUKIER Nie mam smykałki do szaleństwa.

MIRA A ja się boję... Dlatego przy świadkach ci zdradzam mój sekret. Przy świadkach, bo jakby co, żebym sama z tobą...

BABA KAPO W razie szału pomogę. Trzy ruchy – klient leży.

MIRA Mnie jeszcze ktoś chce. Wierzy, że mogę dać słodycz. (wstaje, otwiera drzwi) Wejdz, wejdz... Nie wstydź się. Wejdz.

Wchodzi Chiński Harmonista.

MIRA Powiedz, co mi powiedziałaś. (pauza) No, nie wstydź się. (pauza) To ja powiem. Powiedział, że wyglądam jak kobieta ze starego obrazu.

CHIŃSKI HARMONISTA Wyglądasz jak kobieta ze starego obrazu.

MIRA Z działu papierniczego przyniósł mi pocztówkę z reprodukcją Giocondy. Zrozumiałam, ktoś, kto wygląda kubek w kubek jak Gioconda, nie może całe życie ślęczeć w nieczynnej pracowni staników.

DAWID CUKIER Ale my mamy czynne! Od dziewiątej do osiemnastej! Mira, my mamy czynne!

MIRA Mnie ktoś chce. Nawet zagraniczny.

DAWID CUKIER (ogląda Chińskiego Harmonistę. Po chwili w furii do Miry, przesadnie akcentuje „Cukier”) Odmawiasz pracy w pracowni „Cukier Stanik”?! W pracowni, która należała do twojego ojca Mordechaja Cukiera, a potem została odziedziczona przez twojego brata Dawida Cukiera, dzięki któremu skromny zakład przeżył swoje złote lata. Odmawiasz? Wolisz w sentymenty się bawić. Mira, zemdli cię. Jak wczoraj.

MIRA Odmawiam. Boję się, ale odmawiam.

DAWID CUKIER Nie będziesz kontynuowała pracy w dziale zwalczania konkurencji!

MIRA Nie mogę pracować w dziale do spraw zwalczania chińskiej konkurencji.

DAWID CUKIER Czy nie mogłabyś jednak, chociaż na godzinę, opuścić adoratora, zwłaszcza sztuki renesansowej i pójść do supermarketu?

MIRA Chcę być dobrą żoną. *(prawie płacze ze szczęścia)* A teraz jest ktoś, kto widzi we mnie Giocondę.

DAWID CUKIER A, więc poddajemy się. Tchorze. Walkowerem oddajemy rynek. Ulegamy Chinom, bo ty dwadzieścia cztery godziny na dobę zamierzasz dogadzać amantowi!

MIRA *(spokojnie, nieco zemdlona czekoladkami)* Dawid, ja nie mogę już zwalczać chińskiej konkurencji. To godzi w moje osobiste interesy. *(wkłada do ust Chińskiego Harmonisty czekoladkę)*

DAWID CUKIER Raz wyjechałaś do Bułgarii i... Teraz nawet nie musisz do Chin, żeby sobie znaleźć.

MIRA Nie traktuj go jak Todora.

CHIŃSKI HARMONISTA Pracuję od ósmego roku życia. Jako mały chłopiec...

MIRA *(do Chińskiego Harmonisty)* Nie wstydz się, nie wstydz... Powiedz, jak mnie gonili, jak się schowałam na agiede w lodówce, jak mnie wyciągnęłam...

BABA KAPO Ej, to ja panią wyciągnęłam! A ten chiński tylko panią wykupił.

MIRA *(nagle cichnie)* Todór też by nie miał nic przeciwko, że po tylu latach ułożę sobie życie.

BABA KAPO *(do Chińskiego Harmonisty)* Myślisz, że można mnie kupić. Nie! *(wstaje, wyjmuje pieniądze i kładzie na stole)* Kasa za Giocondę. I nie wezwałam policji, jak sobie pan chiński zażyczył. *(podchodzi do torby, wyjmuje kasety)* Nagrania! Wyniosłam ze sklepu. Nie ma dowodu, nie ma pierdła dla Giocondy. *(chodzi dookoła pracowni, jakby coś w niej walczyło)* Łomot w sercu. Pierdoliłam bezrobocie. Pierdoliłam ochronę z wyższej półki. Chciałam tylko mówić, jak on gniótł ten mankiet. Patrzył na mnie. Było w tym coś... *(krzyk rozpaczy)* O Boże! *(spokojniej)* Przyszedł. Gadał o robocie, że nie wyrabia na tej kasie, sikać mu się zachciało, kolejka nie maleje, dzwoni po kierowniczkę, ta wściekła, przerw nie ma, to męczy się, obsługuje, a każdy ten pisk tego kodu, to mu się bardziej chce sikać. Tak mi opowiadał. Jak... jak...

MIRA *(podpowiada)* ...człowiek człowiekowi.

BABA KAPO *(z ulgą)* Zrobił pod siebie. Wyrzucili go. Do mnie przyszedł! Zwierzyć się! Szczerze. Jak kasjer ochronie.. Potem wstał, dziękuję, powiedział, i mach w dłoń. *(całuje się w dłoń)*

MIRA Widział w pani kobietę. Kobietę, która zdejmie kamień z jego udęczonego serca.

BABA KAPO I wyszedł. Następnego dnia siedzę i coś mnie. Nawet w monitor nie patrzę. Niech wpierdalają. Co tam chcą, niech żrą. Co mi, głupio, nie? Ale tak. Przez cały tydzień. Czekam. A ten nie przychodzi. Wychodzę z pracy, pod sklepem zapalę dwa, że może przyjdzie. Nie ma. I tylko o nim. No i coś mnie, że on nie przyjdzie. Już nigdy. Nie zobaczę go nigdy. Łomot w sercu. Taki łomot, jakby kto kilofem po sercu walił. Wstaję, na sklep idę. W mundurze. Wpierdalam batony, szynki, co podejdzie. I żuję. Żuję i wpierdalam. Cały czas żuję, nawet jak mnie wyprowadzają. W mordę na zapleczu lekarz mnie bije, bo pod psychiatryk podpadam.

MIRA *(do Baby Kapo)* Pani jest taka rozświetlona.

DAWID CUKIER *(ironicznie pod nosem)* Bardzo.

BABA KAPO W domu to samo. Matka płacze, nie masz pracy, gdzie ty teraz znajdziesz, a ja położyłam się i dalej o nim marzyć. Jak mi kupuje ciuchy. Na wczasy bierze. Pieniądże wydaje. Do Paryża wiezie. *(policzkuje się, żeby się uspokoić, nie pomaga, policzkuje się mocniej, pomaga, uspokaja się)*

- MIRA (*po chwili, rozmarzona*) Nad rzekę bym pojechała. W podróż poślubną. Z moim chińskim harmonistą.
- DAWID CUKIER (*ogłędając Chińskiego Harmonistę*) Może ty go z promocji wyciągnęłaś, co?
- MIRA (*rozmarzona, nie słyszy*) Na wieś, do dziadków. Kiedyś to była dla mnie rzeka, teraz strumyk.
- DAWID CUKIER (*cicho, ale z pogardą*) Sentymentalna...
- BABA KAPO Człowiek, kurwa, nie ma już prawa do swojej rzeki, co?!
- DAWID CUKIER (*po chwili*) Jak już wreszcie wczoraj zasnąłem, śniła mi się wielka góra z chińskich zupek na Księżycu. (*wzdycha*) Chińczycy zwyciężą. *Wchodzi Uliczny z workiem splaszczonych puszek. Wygląda bardzo źle. Zmęczony. Smutny.*
- ULICZNY Pani Miro, legalną robotę znalazłem.
- MIRA A już cię chciałam do Chin sprowadzić. Tyle ludzi to i puszek więcej.
- ULICZNY Portier w hotelu. (*bierze Mirę na bok*) Z tego szczęścia całą noc puszek zbierałem. Nie mogłem się zatrzymać. No i biznes wymyśliłem! Lepszy niż wyciskanie z gratów szajsu. (*do wszystkich*) Powiedzcie, co lubicie: teraz czy wczoraj?
- MIRA (*poprawia ondulację*) Kiedyś to miałam podatne włosy. Kwadransik i wszystko siedzi.
- BABA KAPO Tydzień temu to było. Siedział, mówił, siedział, potem wstał, pocałował.
- ULICZNY (*do Dawida Cukiera*) Wczoraj czy dziś?
- DAWID CUKIER Sto lat pracowni „Cukier Stanik”. Sto lat.
- ULICZNY Będziecie mieli wczoraj! I jeszcze będą wam za to płacić!
Wyciemnienie.

AKT II

Scena 1

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Dodano rekwizyty z epoki socjalizmu: kołchoźniki (głośniki), wersalka, meblościanka z kryształami, obraz Lenina (na rewersie wizerunek Jezusa).

Baba Kapo staje na środku, szykuje się do przemówienia. Ubrana w garnitur z lat siedemdziesiątych, złote sandaalki, skarpetki w paski.

- BABA KAPO (*trzyma kartkę, ale stara się mówić z pamięci*) W bogatych krajach jest jak nie w życiu. Wszystko piękne. Gdzie nie spojrzysz, śliczni ludzie. Wszystko jak z obrazka. Nie ma śmieci, szczyń ani rzygowin. Bramy pachną sklepami z artykułami chemicznymi. Sklepy porządne. Sery równo ukrojone. Nikt nie kradnie. A jak kradnie, to dla adrenaliny. Na drugi dzień reguluje rachunek i jeszcze więcej rzeczy nakupe, żeby sklepowi wynagrodzić. (*zagląda do kartki*) Bezrobotny, rencistka albo inna emerytka może uczesać się w sieciówce. Płaci pieniędzmi. Nikt nie bierze na krechę. Niewidomi nie muszą dorabiać do renty wożeniem swołoczy, której nie stać na tramwajowy. Krawiec jest krawiec. Przed chińskim wyrobem stanikopodobnym nie kłeka. (*zagląda do kartki*) Puszek po piwie od zajebania. Jakby to nie były miasta, tylko stadiony po ligowym meczu. Albo wagony kolejowe. Wszędzie puszeki. Tylko iść i zbierać. (*pauza, radośnie*) W bogatych krajach jest jak nie w życiu. Ale ludzie nadal skaczą z mostu pięknego jak z pocztówki, świeżo ondulowane łby w piekarniki wkładają, żyły w jacuzzi otwierają żyłkami, strzelają sobie w łeb ze sportowego karabinku. Wieszają się na linach z własnej żaglówki. (*pauza, z mocnym akcentem*) Bóg umarł i Marks umarł. I dlatego my też czujemy się kiepsko.
- ULICZNY (*z ukłonem*) Witajcie w kraju realnego socjalizmu.

- BABA KAPO Nie żałujcie, że wydaliście dziesięć euro za bilet. Czeka was podróż w przeszłość.
- MIRA Zdjąć buty. Tu kaptcie.
Wchodzą cudzoziemcy i Uchodźca. Mira wydaje im kaptcie. Buty ustawia w równym szeregu.
- BABA KAPO Żyje Marks! (*pokazuje obraz na ścianie z wizerunkiem Lenina*) Żyje Bóg! (*odwraca obraz na drugą stronę, gdzie jest wizerunek Jezusa*) Tylko tu. U nas. Zapraszam.
- MIRA (*otwiera barek w meblościance*) A tu sklep. Każdy musi zakupić pamiątki po dziesięć euro. Dolary też przyjmujemy. Proszę, plis, proszę, madame, ogórki, wódka, szarlotka, obraz z Marksem i Bogiem na rewersie.
Cudzoziemcy robią zakupy.
- ŚLEPA (*prezentuje*) Sprzedajemy imienne zaświadczenia o zgłoszeniu roweru do rejestracji. Mamy talony do sklepu pehagie Konsumy uprawniające do zakupu kalessonów.
- BABA KAPO (*pokazuje książki na meblościance*) Kultura. Bananów w sklepach nie ma. O bananach można tylko poczytać w książce Arkadego Fiedlera „Dzikie banany”. Dwadzieścia euro. Przechodzimy dalej.
- ULICZNY (*do jednego z gości*) To prawda, że u was Murzyn wymyślił mopa i został milionerem?
- ZAGRANICZNY I To była ciemnoskóra kobieta. A dla kobiet nie każdy kij ma dwa końce.
- ULICZNY Tak, pieniążki leżą na ulicy. Wystarczy się schylić.
- MIRA (*do Chińskiego Harmonisty*) Powtórz to, co mi opowiedziałeś na dziale „Kiełbasy świata”.
- CHIŃSKI HARMONISTA (*wstaje, przemawia*) Mój ojciec, Hju Ling, w latach siedemdziesiątych w ramach wymiany biura politycznego pojechał do Bułgarii na targi spóżywców i przywiózł stamtąd żonę i przepis na te bułgarskie kiełbasy. Bułgarskie kiełbasy bardzo smakowały nam.
- MIRA Powiedz szwagrowi, jakby się wybrał do Chin, to o czym musi pamiętać.
- DAWID CUKIER (*cicho, z ironią*) Już się pakuję.
- CHIŃSKI HARMONISTA Przed targowaniem się cen za pokój w hotelu najpierw zobacz pokój. Drugie: w miejscowościach koło morza owoce morza kupuj na rynku. Zanieś je do restauracji, kucharz ci je przyrządzi tanio. Czwarte: nigdy nie mów, że coś jest tanie. Nawet jeśli jest tanie, targuj się.
- MIRA (*rozanielona*) Świat jest taki cudownie prosty. Gdybym to wszystko wiedziała wcześniej.
- BABA KAPO (*pokazując na Ślepą*) Oto kobieta oślepią w trakcie przesłuchań.
- ZAGRANICZNY II (*po polsku z akcentem amerykańskim*) Co zrobiła?
- BABA KAPO Przed przyjściem swojego szwagra nie zdążyła przekreślić obrazu z Jezusa na Marksa. Wszyscy donosili. Rodzina, nie rodzina.
- MIRA Serce się kraje. Napijmy się.
- ULICZNY (*rozkłada wersalkę, która okazuje się być dłuższa niż pracownia*) Siadamy.
Siadają na wersalce. Mira wręcza kieliszki. Baba Kapo rozlewa bimber.
- BABA KAPO Pijemy bimber. To wódka domowej produkcji. (*do Uchodźcy*) Jak się czujesz, kolego?
- UCHODŹCA Lepiej niż na palmie.
- BABA KAPO Ty się czujesz jak prawdziwy polski robotnik, który zmienił bieg tego świata. (*rozkazuje*) Zagryzamy! Kiszonymi!
Dawid Cukier znudzony patrzy na zegarek.
- ŚLEPA (*podchodzi do Ulicznego, kładzie dłoń na jego twarzy, maca*) Zawsze jak słyszę o psie, którego nauczyli jeść na dźwięk dzwonka, chce mi się płakać.
- ULICZNY Właśnie tak pani wygląda. Na przemokniętą płaczem.

ŚLEPA Jaka piękna twarz. Dzika. Bardzo dzika.

GŁOS Z KOŁCHOŹNIKA Zbliżamy się do godziny dwunastej. Ostatni sygnał oznacza punktualnie godzinę dwunastą.

Słysząc sygnał, potem hejnał.

BABA KAPO (*częstuje papierosami*) Palimy papierosy Sporty. (*zapala, zaciąga się*) Czujemy sportowego ducha komuny.

CHIŃSKI HARMONISTA (*wstaje, wnosi toast*) Wypijmy za tego, kto wymyślił ustną harmonijkę. Nie możesz być nieszczęśliwy, grając na harmonijce. W moim sercu i duszy gości specjalna miłość do harmonijki. To uczucie ciche. Ale nieskończone. (*wyjmuje eleganckie etui, dobywa harmonijki, gra*)

DAWID CUKIER (*coraz bardziej wzruszony, przerywa*) Dobra! Koniec!

MIRA (*zaniepokojona dobiega do brata*) No, już dobrze. Położysz się. (*głośniej*) Koniec wycieczki.

BABA KAPO Na koniec prawdziwa atrakcja. Unikatowa kolekcja staników z żelaznej kurtyny. Proszę przyszykować książeczki czekowe. (*wyuczonym głosem*) Akceptujemy karty płatnicze.

ŚLEPA Czekajcie! A tu! (*otwiera drzwi do komórki*) Tu siedzą ci, co zbudowali Sputnik Dwa, którym leciała Łajka. Specjaliści bloku wschodniego.

Zagraniczni goście zaglądają do komórki.

UCHODŹCA Nic nie widać...

ŚLEPA Ciemno. Jak ma być widać.

BABA KAPO Niech sukinsyny cierpią!

ULICZNY Ze strachu pary z ust nie puszczaają.

BABA KAPO (*zamyka drzwi*) Nie mówimy im, że Stalin umarł. Przechodzimy dalej. (*pokazuje wyrwę na środku pokoju*) Tu spadł sputnik z psem Łajka.

MIRA Zdjęcie w kraterze pięć euro.

ZAGRANICZNY I Zwykła dziura.

ZAGRANICZNY II Mała.

MIRA Zwykła dziura dla człowieka, ale wielka dziura dla ludzkości.

Goście robią zdjęcia. Słysząc nagranie ze starej taśmy dokumentujące start sputnika z psem Łajką na pokładzie. Powoli nagranie zawłaszcza całą przestrzeń. Przestaje być nostalgicznie miło. Słysząc zapis agonii psa. Najpierw skomlenie, dyszenie, szczenie coraz bardziej bolesne i zanikające. Potem już tylko oszalały puls zwierzęcia. Wreszcie brak pulsu, szum urządzeń pokładowych. Koniec nagrania. Wyciemnienie.

Scena 2

Noc. Ślepa siedzi na przystanku. Wsłuchuje się w noc.

Wchodzi starszy mężczyzna w mundurze radzieckiej armii, czapce z daszkiem i medalami.

OPIEKUN ŁAJKI Ładna noc.

ŚLEPA Ładna. Huczy, słyszy pan...? Jak pięknie huczy...

OPIEKUN ŁAJKI Dawno nie było takich jasnych nocy. (*szarmancko*) Nazywam się Aleksandr Siergiejewicz Fiodorowski. Emerytowany lekarz weterynarii ze specjalnością fizjologiczne i behawioralne mechanizmy przystosowawcze zwierząt w czasie lotów kosmicznych. (*siada obok Ślepej*) Mianowali mnie opiekunem Łajki. Wsadzałem ją do klatki. Codziennie mniejszej. Śpieszyliśmy się. Miałem tylko dwadzieścia dni, nie mogła bać się wchodzić do kapsuły. Kiełbasę dawałem, szła jak w dym. Kiełbasa czerwona, gęsta, od narodu bułgarskiego w darze przywieziona. Pieprzna, żal psu rzuć. Ale zbliżała się rocznica Wielkiej Rewolucji Październikowej, sputnik musiał wylecieć.

ŚLEPA Nie chcę o tym słyszeć.

OPIEKUN ŁAJKI Oj durna, durna. Suki ci żal. O gułagach słyszałaś, co? Ja już się nie boję i myśleć o tym, i nawet mówić. *(odchyła poły munduru, wyciąga z kieszeni kasetę)* No, masz tu. Wszystko nagrane. Lot Łajki. Nie bój się, bierz. Dla ciebie przegrałem. Łańcuchy usłyszysz. Brzęk łańcuchów. Bo ją łańcuchami przywiązali. Tak się szamotała. Puls sabaki też nagrany. Po tym poznasz, że nie spaliła się. Zdechła ze strachu. *(pauza)* Durna, durna... Bezpańskiego kundla żałować. No, co? Bała się. Raz a dobrze. A ty, co? Nie można się bać. Trzeba być tak. *(zaciska dłoń w pięść, po chwili)* Tak sobie mówię, głupi, dureń ty, nie było Łajki. Wmawiam sobie: nie było. Czasami, nie powiem, najdzie mnie wspomnienie tego dnia, kiedy Sputnik Dwa przestał nadawać sygnały życia. Czort wie czemu, mam przed oczami jej ślepią, jak się kulili do mnie, żebym przytulił, za uchem podrapał. Nie było Łajki. A może były tysiące. Setki psów wyłapanych na ulicach i wystrzelonych w ciemnicę. Mogło tak być... Kłamstwo zawsze dawało sobie dobrze radę. *(pauza)* Bystre te ślepią miała. Tak sobie myślałem, że jakby wróciła na ziemię, gdyby nie zdechła ze strachu, może daliby ją z muzeum lotów kosmicznych wypożyczyć, do domu bym wziął. *(pauza)* Przyśniła mi się. Wstyd gadać. Żona zmarła, a po pogrzebie Łajka się śni. Na zielonej trawie siedzi, w słońcu, szczęśliwa taka, ogonem merda. *(pauza)* Łajeczka. *(pauza)* Wyleciała. Zdechła. A my, co? My też zdechniemy, a kosmosu nie zobaczymy. I pies z kulawą nogą o nas nie wspomni. *(pauza, wstaje)* Piękna noc. I jak to pani...? *(nasłuchuje)* Huczy, rzeczywiście, huczy. Jasna noc, a tak huczy. *(pauza)* Ale nie lubię w gwiazdy patrzeć. Proszki łykam, żeby się nie tłuc z kąta w kąta po pustym domu. *(pauza)* Dawno już nie było takich jasnych nocy. *(odchodzi)*

Scena 3

Pracownia gorseciarska „Cukier Stanik”. Cisza.

W oświetlonym centrum, zwrócony frontem do widzów stoi przykryty dywanikiem wielki radziecki odkurzacz Łajka. Siedzą na nim Uliczny i Mira. Uliczny w majtkach i skarpetkach. Mira odświętnie ubrana, nowa fryzura. W rękę trzyma aparat komórkowy z jednym guzikiem.

W półmroku, na drugim planie, stół zarzucony wykrojami i materiałami. Kozetka. Tam też drzemie, tyłem do widowni, Dawid Cukier.

ULICZNY Pani Miro, długa podróż przed panią. Zagraniczna.

Cisza. Siedzą tak razem długą chwilę bez ruchu.

ULICZNY *(wstaje. Ubiera się w mundur Opiekuna Łajki)* Długa podróż.

MIRA Dlatego trzeba przysiąść. Odczekać. *(pauza)* Że mi tak przyszło paszport wyrobić, za chłopem gnać. *(myśli)* Dzień po tym, jak nas „skarbowka” dorwała za tą inicjatywę muzealną, jak żeśmy płakali i nawet wódkę ktoś przyniósł, żeby się lepiej płakało, to mój chiński harmonista przyszedł, pamiętasz, prawda, pamiętasz. Wszystko trzeba prosto, po kolei, według higieny, tak powiedział. Żebym to ja wiedziała za młodu. Nie ryczeć, umyć się, posprzątać. Nawet największa podróż zaczyna się od małego kroku. Żebym to ja wcześniej tak, po kolei, prosto, według higieny. Życia bym za wcześniej nie opłakiwała.

ULICZNY Pani już to miała, pani Miro, nowa fryzura, to też według higieny, i się udało, w wielką podróż pani się szykuje. Samolotem pani polecą. W powietrzu obsługiwać panią będą. Soczki podadzą.

MIRA Potrafisz człowieka tak pacnąć w to szczęście. Potrafisz. *(pauza)* Dawida pilnuj. *(z dumą patrzy na Ulicznego wkładającego czapkę z daszkiem)* Piękny chłop. Jak malowanie. *(poprawia mundur)* Ten Dawid to ma rączkę, co? Po jednej przymiarcie tak wykroić. Teraz krawieckie poprawki robi. Wstydy się, jednak skraca, podszy-

- wa. Ale nie gra... Harmonijkę schował. Pilnuj, żeby grał. Jak nie będzie grał, naciskaj. (*naciska telefon*)
- ULICZNY Jak przyjdę ze zmiany, zaraz każę mu grać.
- MIRA Po dobroci z nim trzeba. Powiedz, że byś muzyczki posłuchał. Harmonijkowej. To zagra. Nie zorientuje się, że ci nakazałam. Kiedy gra, jakby szczęście znalazł. (*dumnie o Ulicznym*) Przystojny. Jakaś zagraniczna upatrzy i też o paszport złożysz. A ten hotel to luks? Bo na dziadowski Łajki szkoda.
- ULICZNY Piosenkarze tam nocują. Znani ludzie z całego świata się łajdaczą.
- MIRA (*z ulgą*) To spokojna jestem. Odkurzać będziesz?
- ULICZNY Ja tam „szo!” zrobię. Z Łajką paraduję. Że niby komuna wróciła.
- MIRA (*wkłada czapkę z daszkiem Ulicznemu*) Piękny chłop. Jak malowanie. (*poprawia mundur*) Ten Dawid to ma rączkę, co? Po jednej przymiarce tak wykroić... Ale nie gra... Harmonijkę schował.
- ULICZNY Nie trzeba się smućić przed podróżą, grzech.
- MIRA Pamiętasz, jak mój chiński harmonista przyszedł. Tak na mnie spojrział, wiedziałam, kocha.
- ULICZNY Ale najpierw wszystkich opierniczył. Po chińsku, ale wiedzieliśmy, kołysanek nie nuci, tylko no...
- MIRA A my już polubiliśmy to nasze niehigieniczne nieszczęście.
- ULICZNY Włączył Łajkę, tak się wkur, że nie ciągnie.
- MIRA (*placze ze szczęścia*) Zaczął zwijać dywan, raz, dwa, taki wielki dywan, a on taki delikatny, ale raz, dwa, już go zwinął. Chiński Aladyn. Ledwo zdążyłam trzepaczkę podać.
- ULICZNY Dobrze trzepał! A za każdym razem tak, jakby ktoś mi po mordzie dawał.
- MIRA A ja liczyłam, ile razy on trzepnie. Dwadzieścia dwa. Spojrzałam na Dawida, i on liczył. Usta mu się poruszały. Dwadzieścia cztery. Zobaczył, że na niego patrzę, i w jego wzroku zobaczyłam błogosławieństwo.
- ULICZNY A jak już wrócił, dywan rozłożył, to powiedział: Nie wejść na wielki mur jest tchórzostwem. (*pauza*) Na mnie czas, pani Miro. (*Uliczny chce się pożegnać*)
- MIRA Tylko bez pożegnań. Bez pożegnań.
*Uliczny bierze odkurzacz Łajka za rurę i wyciąga ze sceny.
Ściemnienie.*

Scena finałowa

- Oświetlone tylko proscenium. Ślepa i Dawid Cukier siedzą na ławce, czekają na autobus.*
- DAWID CUKIER W miejscowościach nadmorskich owoce morza kupiłem na rynku. Wydały mi się tanie, szczególnie krewetki, ale oczywiście nie powiedziałem tego. Targowałem się tak długo, aż byłem bliski omdlenia. (*pauza*) Potem zaniósłem najtańsze na świecie chińskie owoce morza do lokalnej restauracji, a kucharz przyrządził mi je za niewielką opłatą.
- ŚLEPA (*pokazuje dłoń z dużym pierścieniem*) Ładny, co?
- DAWID CUKIER Rubin.
- ŚLEPA (*przytakuje*) Rubin. Ładny?
- DAWID CUKIER Piękny, w Chinach nie podrobiją.
- ŚLEPA Narzeczony mi przyniósł. Wciągnął odkurzaczem. W hotelu.
- DAWID CUKIER Podrobiją. Wszystko podrobiją. Nawet szczęście.
Rozświećta się scena. Chiny. W tle łańcuchy górskie, jak z kiczowatej pocztówki. Na scenę wychodzi Chiński Harmonista i Mira. Ubrani wakacyjnie. Zapiera dech fryzura Miry. Kok z elementami chińskimi, na przykład małe świecące pergaminowe lampy w roli spinek.

CHIŃSKI HARMONISTA Krystaliczną radość może ofiarować tylko Azjatycki Festiwal Gry na Harmonijce.

MIRA Wszystkich nas przepelnia higieniczne szczęście.

CHIŃSKI HARMONISTA Pekin utuli wszystkich harmonistów świata.

Dawid Cukier staje u boku Chińskiego Harmonisty. Grają krótki utwór na harmonijkach. Może to być wesola wersja melodii z pierwszej sceny. Dawid Cukier męczy się jednak szybko. Przystaje grać. Chiński Harmonista gra sam, ciszej, skromniej.

ŚLEPA (wchodzi na scenę, do publiczności) Kiedy byłam dzieckiem, lubiłam wynajdywać na niebie maleńki punkt. Niewielkie światełko. Przesuwało się. Płynęło. Tak pięknie łagodnie płynęło. Przemierzało czarną przestrzeń. Posuwało się. (pauza) Uciekało przed chaosem, który chciał je pochłonać, zniszczyć. Błyszczące światełko. Tak małe, że musisz zmrzyć oczy, żeby je zobaczyć. Uciekało. (pauza) A potem, tak nagle, zawsze tak nagle, niespodziewanie znikąło. Znikąło na zawsze.

Scena wygasa powoli.

Pojawia się Uliczny w uniformie hotelowym. Ciągnie odkurzacza Łajka. Przystaje na środku sceny, mocnym kopnięciem uruchamia odkurzacza. Zaczyna odkurzać. Obojętny, lekko znudzony. Łajka zacina się na krótką chwilę, ale zaraz potem uparcie podejmuje pracę.

Odgłosy odkurzania pochłaniają melodię graną przez Chińskiego Harmonistę.

Wyciemnienie.

Po kilkunastu sekundach zapala się światło. Scena jest pusta.

Odgłosy odkurzania nie milkną.

K o n i e c

Copyright © by Zyta Rudzka.

Zyta Rudzka (1964) jest pisarką, poetką, scenarzystką filmów o sztuce. Mieszka w Warszawie. Skończyła psychologię i tuż po studiach pracowała na uniwersytetach w Pretorii i Rzymie. Zajmowała się następnie terapią małżeństw, pisała artykuły z zakresu seksuologii. Debiutowała w „Twórczości”. Opublikowała tom wierszy *Ruchoma rzeczywistość* (1989) oraz powieści: *Białe klisze* (1993), *Pałac Cezarów* (1995), *Uczty i głody* (1995), *Mykwa* (1999), *Dziewczyny Bonda* (2004), *Ślicznotka doktora Josefa* (2006). Tłumaczono je na niemiecki, chorwacki i francuski. Oparty na jej scenariuszu film *Erna Rosenstein. Wieczność dla Nikogo* został nagrodzony na Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Krakowie (1995). Jest też laureatką nagród Radia Deutsche Welle, Jarosława Iwaszkiewicza, Stanisława Piętaka. Jej sztuka *Fruwanie dla ornitologów* miała próbę czytaną w TR (2002, reż. Monika Pęcikiewicz) i premierę pod tytułem *Seks, chemia i latanie* w warszawskim Teatrze Bajka (2005, reż. Marcin Sosnowski). *Fastyga* zdobyła w tym roku jedną z dwóch głównych nagród w konkursie Teatru Polskiego we Wrocławiu na sztukę inspirowaną wydarzeniami marca 1968 (próba czytana tamże w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego). Publikowany przez nas *Cukier Stanik* zwyciężył w konkursie łódzkiego Forum Dramatu „Lustro. Obraz. Iluzja” (listopad 2007) i dotarł do tegorocznego finału Gdynińskiej Nagrody Dramaturgicznej. Próbę czytaną w Teatrze Miejskim im. Gombrowicza w Gdyni reżyserowała Joanna Puzyna-Chojka.